

Teatr Jaracza



Internat

na podstawie
powieści

**Serhija
Žadana**



Internat

na podstawie powieści Serhija Żadana

PRZEKŁAD Michał Petryk

REŻYSERIA Paweł Łysak

ADAPTACJA, DRAMATURGIA Łukasz Chotkowski, Paweł Sztarbowski

SCENOGRAFIA Robert Rumas

KOSTIUMY I WSPÓŁPRACA SCENOGRAFICZNA Mateusz Stępniać

VIDEO Artur Sienicki

ŚWIATŁO Jacqueline Sobiszewski

MUZYKA Dominik Strycharski

ASYSTENT REŻYSERA Mateusz Czwartosz

INSPICJENTKA, SUFLERKA Anna Królikowska

REALIZATORZY ŚWIATŁA Karolina Czerniawska, Bartosz Józefowicz

REALIZATORZY DŹWIĘKU Rafał Chmielewski, Sebastian Torzewski

Licencja na wystawienie utworu została wydana przez Suhrkamp Verlag GmbH, Berlin – właściciela praw.

Prawa autorskie reprezentuje ZAiKS.

PRAPREMIERA POLSKA NA SCENIE KAMERALNEJ

21 LUTEGO 2026 ROKU

OBSADA

Ewa Audykowska-Wiśniewska	—	Nina, Siostra, Blondynka z wielką walizką
Sambor Czarnota	—	Pasza
Mateusz Czwartosz	—	Hans, Oprawca 1, Pies
Kacper Męcka	—	Mały (gościnnie)
Agnieszka Skrzypczak	—	Maryna, Wira, Anna
Krzysztof Wach	—	Peter, Oprawca 2, Alosza, Gnom, Dowódca, Pies
Andrzej Wichrowski	—	Stary, Iguana, Dziadek, Walera

**Dziwny czas – nikogo
nie można utrzymać,
w nikogo się wczepić.**

Serhij Żadan, *Internat*, przekład Michał Petryk,
Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2019

Podobni do ślimaków ludzie czekają na wieczór,
śpią na dworcach głęboko, takim ciężkim snem.
Łamana linia granicy, jak sosnowa gałązka.
Nielekko podróżować, gdy dźwigasz swój dom i przeszłość.

Uparte ślimaki bezbronnej Europy.
Kobiety, które zostawiły w domu czystą pościel.
Dzieci, które nie puszczejną matczynej ręki,
trzymają się jej jak zaszczepki ciepłego pnia jabłoni.

Potrzebujemy cudu, potrzebujemy landrynek nadziei,
dotknięć radości, promieni przebijających ciemność.
Co zabierzesz, ślimaczkule, opuszczając spalony dom?
Przede wszystkim wiarę, że kiedyś tu powrócisz.

Spokorniały czas szaleńców i uciekinierów.
Zapiekła wiara tych, którzy wysiedli na stacji wygnania.
Zawsze pamiętaj ustawienie mebli w domu rodziców.
Noś zbędne klucze w kieszeni jak zasuszony kwiatek.

To jest ta podróż – teraz naznaczona milczeniem,
to te przygodne noclegi między deszczem i ciszą
Bądźcie dzielne, ślimaki, bądźcie godni wędrówki,
wy – pozbawieni domów, ale przecież nie serc.

Serhij Żadan, *** (*Uparte ślimaki*), w: Serhij Żadan, *W mieście wojna*,
przekład Michał Petryk, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2024

**Gest, który rozpęta Apokalipsę,
niczym nie będzie różnił się
od innych gestów – zostanie
wykonany, tak jak wszystkie
inne identyczne gesty,
przez operatora, tak samo
kierowanego i znudzonego
rutyną. Jeśli cokolwiek
symbolizuje diaboliczną naturę
naszego położenia, to jest
to niewinność owego gestu.**

Zygmunt Bauman, *Straty uboczne. Nierówności społeczne
w epoce globalizacji*, przekład Justyn Hunia, Wydawnictwo Uniwersytetu
Jagiellońskiego, Kraków 2012

Nikt z nas nie wie, co wydarzy się dziś po południu – tym bardziej nie potrafimy przewidzieć, co przyniesie przyszły rok czy kolejne dwa lata. Można powiedzieć, że już teraz żyjemy w czasach wojny i to w bardzo realnym sensie. Wprawdzie to Ukraina toczy walkę zbrojną, ale cała Europa znalazła się w stanie wojny, ponieważ Rosja prowadzi przeciwko nam wojnę hybrydową. Pytanie brzmi: Czy dalej będziemy osuwać się po równi pochyłej – od „polikryzysu” ku czemuś jeszcze groźniejszemu, czyli ku wewnętrznym dyktaturom i wojnie na zewnątrz, czy też w pewnym momencie zdołamy odnaleźć drogę do lepszej rzeczywistości?

Timothy Garton Ash w rozmowie ze Sławomirem Sierakowskim, *Cztery lata, które zdecydują o losie Zachodu* (fragment), w: Impact Magazine nr 4, grudzień 2025



Pamiętasz ten wiersz Czesława Miłosza o końcu świata, który kiedyś przetłumaczyłem? Dzień końca świata, piękna, idylliczna pogoda, „Pszczółka krąży nad kwiatem nasturcji”, „Nawołują na ulicy sprzedawcy warzywa” i nikt nie wierzy, że to koniec świata. A autor przypomina, że innego końca świata nie będzie. Wydaje mi się, że to właśnie się z nami dzieje. To koniec świata, tylko wyobrażaliśmy go sobie inaczej.

Albo lepiej powiedzieć „koniec czasów”, żeby było mniej patetycznie. Mówimy z naszej własnej perspektywy, naszych osobistych tragedii, naszego indywidualnego poziomu zanurzenia w całej tej rozpacz, w całym tym bólu, i to jest bardzo osobista historia. A gdy ta historia dotyczy całego społeczeństwa, to są już miliony prywatnych opowieści. Kiedy jest ona przekazywana na zewnątrz, traci swoją prywatność, często także swoją siłę przekonywania.

Świat przechodzi tektoniczne zmiany, które można opóźnić, przeoczyć lub zignorować, podobnie jak wielu ludzi zignorowało w pierwszej dekadzie XX wieku zbliżającą się apokalipsę 1914 roku; potem Europa uparcie i infantylnie ignorowała lata 30. w Niemczech i Moskwie. Teraz dzieje się coś zupełnie identycznego pod względem koszmaru, pod względem ogólnej nieodpowiedzialności. Większość świata nadal łądzi się, że sprawę można załatwić partią rakiet lub karetek pogotowia, ale w rzeczywistości jest to już koniec czasów. [...]

Wiele wartości, które wydawały się nieodwracalne, nie-naruszalne i ugruntowane w życiu społecznym, świadomości historycznej i na poziomie terminów akademickich, tak naprawdę nic już teraz nie znaczą. Wszystko to okazało się pustą retoryką, niepopartą działaniami tych, którzy tę retorykę uprawiali. Okazało się, że Europa Środkowa była fikcją wymyśloną przez intelektualistów. Zwykłą intelektualną zabawą. A teraz, kiedy granice się przesunęły – nie metaforycznie, nie literacko, ale dosłownie – rosyjska armia jest w regionie zaporożskim,

chersońskim, donieckim, ługańskim, a NATO przesunęło swoje granice na wschód, i to też nie jest metafora, ale fakt – teraz cała ta zabawa w Europę Środkową, w jej wyjątkowość, jej buforowość, wydaje mi się bezsensowna. Tak samo jak nie ma teraz sensu pojęcie „zjednoczonej Europy”. Jak można dziś łączyć Litwę i Węgry, Grecję i Norwegię? To wielka, sztuczna konstrukcja i nikt nie jest w stanie powiedzieć, jaka będzie jej przyszłość.

Podobnie wiele rzeczy, które wydawały się przełomowe i innowacyjne po zburzeniu muru berlińskiego, takie jak wielokulturowość czy zwycięstwo nad imperium zła, utraciło dziś sens. W perspektywie historycznej wszystkie te rzeczy okazały się krótkotrwałe i nie tak stabilne, jak się wydawało. Imperium zła potrzebowało zaś trzydziestu lat, aby odbudować się ideologicznie, emocjonalnie, motywacyjnie i ponownie stać się sobą – imperium zła.

To jest koniec czasów, fragment rozmowy Ivanny Skyby-Yakubovej z Serhijem Żadanem, przekład Anna Ursulenko, w: <https://www.dwutygodnik.com/artukul/11146-to-jest-koniec-czasow.html>

Czasy są mętne, okoliczności niewesołe, śmierci robi się coraz więcej, coraz bardziej dziwaczne stają się jej zachowania, coraz bardziej niespodziewane adresy, pod które przychodzi. Przychodzi, pozostawiając bez odpowiedzi pytania – kto będzie następny, kiedy, jak? Kto popełni następne samobójstwo, kto stanie się kolejną „ofiara reżimu”, czy uda się tę tódź rozbijać do tego stopnia, by całkowicie i bezpowrotnie poszła na dno? Jaką falę nienawiści i złośliwej satysfakcji wywoła następny cel, jak daleko zajdziemy w ten mrok po kolejnym wystrzale?

Serhij Żadan, *Holodna vesna*, w: <https://tsn.ua/analitika/holodna-vesna-422349.html>, *Zimna wiosna*, przekład Michał Petryk, <https://krytykapolityczna.pl/swiat/zimna-wiosna/>

Dwudziesty pierwszy wiek zaczął się od ataku na World Trade Center w 2001 roku, po którym nastąpiły kolejno fiasko operacji w Iraku i kryzys finansowy. Do tego doszła rosnąca świadomość fatalnych zmian klimatu, a wreszcie wybuch pandemii koronawirusa oraz wojna w Ukrainie. Tak oto w miejsce poczucia stabilności i przewidywalności pojawiła się niepewność; w miejsce struktury, w ramach której młodsze pokolenie wypracowuje sobie lepszy byt niż starsze, pojawiło się reaktywowane po latach punkowe hasło *no future*; w miejsce zaś przekonania, że pewien poziom dobrobytu oraz cywilizacyjnego postępu trwale wyeliminował przemoc – przenikającą całe dotychczasowe dzieje ludzkości – przyszła konfrontacja z ponurą i przerażającą rzeczywistością konwencjonalnej wojny wywołanej przez konglomerat cynicznych kalkulacji i wielkościowej mitologii.

[...] Biorąc pod uwagę wspomnianą sekwencję zdarzeń w pierwszych dekadach XXI wieku, trudno nie nabrać zasadnych obaw co do tego, czy świat, jaki znamy, faktycznie ma szansę przetrwać. Przyszłości – pomimo najintensywniej podejmowanych w tym zakresie prób i przedsięwzięć – nie da się przewidzieć, nie można więc wykluczyć, że naprawdę czeka nas całkowita zagłada.

Tomasz Stawiszyński, *Reguły na czas chaosu*, Wydawnictwo Znak Literanova, Kraków 2022

**Strach to rzecz
niewidoczna, ale
wszechogarniająca.**

Serhij Żadan, *Internat*, przekład Michał Petryk,
Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2019

Wojna obiecuje młodemu człowiekowi kres wszystkich jego osobistych problemów naraz, zgodnie z infantylną logiką „nie nauczyłem się lekcji, to niech szkoła się spali”; identyczną nadzieję na „cudowną chirurgię” (Borys Pasternak) – na szczęśliwe jutro „po dobrej wojnie”, jak zostało to ujęte w pewnym radzieckim filmie z lat trzydziestych – żywią w tamtym okresie i wszyscy polscy, i, jeśli dobrze spojrzeć, wszyscy europejscy marksiści: wszyscy oni z góry zgodzili się na katastrofę jako ratunek i można przypuścić, że im silniejsza jest infantylizacja społeczeństwa (a gdzie i kiedy była ona silniejsza niż w naszej cywilizacji konsumpcyjnej?), tym szybciej i nieodwracalniej toczy się ono w stronę wojny. Jest to ważne spostrzeżenie – a o ile dobrze pamiętam, żadna z wielkich narracji wojennych pozostawionych nam przez wiek XX nie okazała się dostatecznie uczciwa, by je odnotować. W sumie to zrozumiałe: wielkie narracje są pisane przez zwycięzców, jeśli zaś trzymać się wersji Miłosza, to trzeba będzie przyznać, że wojna sama w sobie, niezależnie od tego, kto ją wygrał, a kto przegrał, sama w sobie oznacza porażkę, i wcale nie tylko w sensie etycznym: wszczyna się ją („podpala szkołę”) wtedy, gdy „egzamininy” w „szkole” zostały już zawalone. Logiczne więc, że wojenna agresja staje się ostatnim schronieniem dla failed state [...].

Oksana Zabuzko, *Przedmowa* (fragment), przekład Katarzyna Kotyńska, w: Czesław Miłosz, *Rodzinna Europa*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2025

**Gdzie zostawiła swoje ubranie?
Gdzie jest jej dom? Kiedy tam
trafi? Połowa z nich nie ma domów
– rozpełzli się po okolicznych
miastach, wydostali się stąd
bezkresnymi wagonami, zagubili
się w świecie. Ile czasu teraz
trzeba, żeby wrócili? A kiedy
wrócą – czy poznają swój dom?
Przecież wcześniej to wszystko
wyglądało zupełnie inaczej. Teraz
trudno tu cokolwiek rozpoznać –
mieszkania bez głosów, ulice bez
światła, place bez ptaków.**

Serhij Żadan, *Internat*, przekład Michał Petryk,
Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2019

Co przede wszystkim zmienia wojna? Poczucie czasu, poczucie przestrzeni. Bardzo szybko zmieniają się kontury perspektyw, kontury czasowego trwania. Człowiek w przestrzeni wojny stara się nie snuć planów na przyszłość, usiłuje za dużo się nie zastanawiać nad tym, jaki ten świat będzie na drugi dzień. Wagę i znaczenie ma tylko to, co się z tobą dzieje tu i teraz, sens mają tylko rzeczy i ludzie, którzy będą z tobą jutro rano – jeśli przeżyjesz i się obudzisz. Głównym zadaniem wciąż jest to, by przetrwać, przedrzeć się na pół doby do przodu. Potem się okaże, jak dalej działać, jak się zachowywać, nad czym w tym życiu się opierać, od czego się odpychać. Dotyczy to i wojskowych, i tych, którzy, w charakterze „cywilów” (czyli – nieuzbrojonych) pozostają w strefie bliskości śmierci. Właśnie to poczucie towarzyszy ci od pierwszego dnia wielkiej wojny – poczucie załamania czasu, braku ciągłości, poczucia sprasowanego powietrza, kiedy trudno oddychać, dlatego że rzeczywistość naciska, starając się wyprzeć cię na drugą stronę tego, co widzialne. Sprasowanie wydarzeń i emocji, rozpuszczenie w gęstym potoku, który obejmuje i niesie – rzeczywistość wojny diametralnie różni się od rzeczywistości pokoju właśnie tym ciśnieniem, sprasowaniem, niemożnością swobodnego oddychania i mówienia. Bez względu na to – mówienie jest potrzebne. Nawet w czasie wojny. Szczególnie w czasie wojny.

Serhij Żadan, *W mieście wojna*, przekład Michał Petryk, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2024



TO NIE JEST SPEKTAKL O WOJNIE. TO JEST SPEKTAKL
O CZASIE CHAOSU.

O jakimś śnie, który udaje rzeczywistość. O świecie, który traci formę, ale wciąż go jakoś zamieszkujemy.

Miasto, przez które idą bohaterowie, mogłoby być Donieckiem. Mogłoby być Charkowem. Ale mogłoby też być Berlinem, Warszawą albo Łodzią, albo miastem w naszej głowie. To miasto pęknięte, wygaszone, pozbawione centrum – jak sen, który wymknął się spod kontroli.

I w tym świecie są ludzie, którzy próbują zrozumieć, co się dzieje. Są tacy, którzy próbują przetrwać. Są tacy, którzy trudną sytuację próbują wykorzystać i zapanować nad innymi. Tacy, którzy już dawno się poddali. Ale też tacy, którzy udają, że wszystko jest normalne.

No i jest też PASZA.

Człowiek, który nigdy nie chciał niczego brać na siebie. Jest szarym człowiekiem, takim Józefem K. z *Procesu* Kafki. Zawsze „ani za, ani przeciw”. Taki, który wiecznie stoi z boku, aż do momentu, kiedy nie ma już żadnego boku. I nagle musi iść przez miasto jak przez koszmar. Nie po to, żeby walczyć. Nie po wolność. Ale po siostrzeńca – młodziutkiego chłopaka. Po Małego.

A MAŁY nie jest wdzięcznym nastolatkiem. Nie jest niewinny, słodki czy symboliczny.

Jest trudny. Wycofany. Antypatyczny. Wkurwiający. I nikomu niepotrzebny. I dlatego dla nas w tym spektaklu ważny.

Chciałbym, aby ten spektakl był o tym, że CHRONI SIĘ NIE TEGO, KOGO SIĘ LUBI. CHRONI SIĘ TEGO, KTO POTRZEBUJE POMOCY. NAWET JEŚLI NIE DOSTAJE SIĘ NIC WZAMIAN.

Chciałbym, żeby ten spektakl był o odpowiedzialności.

Nagle robi się to bardzo polityczne, bo żyjemy w czasie, w którym wszyscy mówią o empatii – ale głównie do tych, którzy są do nas podobni, albo do czegoś nam potrzebni. Nie mamy już takiej cierpliwości do tych, których nie lubimy.

Można powiedzieć, że PRAWDZIWA ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZACZYNA SIĘ TAM, GDZIE KOŃCZY SIĘ SYMPATIA.

Na swojej drodze Pasza i Mały spotykają postaci jak ze snu czy koszmaru, które są dla nich lustrem. Są jednak realne – pojawiają się zawsze, gdy bohaterowie mają zrobić kolejny krok. To dwóch Oprawców. Nie są potworami ani demonami. W powieści to postaci żołnierzy, dyżurnych, oficerów... Dla nas to TRICKSTERZY – figury chaosu. Są nieprzewidywalni, niejednoznaczni, niekoniecznie źli. Raz są groźni, okrutni, raz groteskowi, raz zupełnie obojętni. Poddają bohaterów kolejnym próbom. W końcu stają się psami. Są trybem wielkiej maszyny władzy i to nie oni podejmują decyzje.

Przez tę drogę Paszę i Małego przeprowadzają też kobiety. To one są silniejsze, choć pozornie trzeba je chronić. Mają siłę przetrwania, przeszły biedę, przemoc, prostytutkę, ucieczkę, ale mają jasność i siłę, której nie mają mężczyźni. W tym świecie mężczyźni się rozpadają, a kobiety idą dalej. Pasza je podziwia i boi się ich.

Maryna, Wira, Anna – to tak naprawdę jedna postać. Opiekunka, partnerka, pocieszycielka, a na koniec szukająca miłości i ciepła prostytutka. Dyrektorka Internatu Nina oraz siostra Paszy i matka Małego to też jedna postać. To osoba najcelniej ten świat rozpoznająca, najmocniejsza z nich wszystkich. Daje innym lekcję odpowiedzialności i godności, odrzuca wszelkie formy samousprawiedliwienia.

Stary, Iguana, Walera, czyli dziadek Małego, taksówkarz zabłąkany na wojennych bezdrożach i wuefista z internatu – to trzy różne twarze męskiej porażki. Trzy wersje mężczyzny, który

nie wie, jak żyć, kiedy instytucje się rozsypują. Nie potrafi wziąć odpowiedzialności za swoje życie.

W tym tekście nie ma heroizmu. Nie ma zwycięstwa. Nie ma katharsis. Za to jest droga. Długa, zimna, dramatyczna, męcząca, nielogiczna. Jak sen, który się ciągnie za długo.

CO OCALA CZŁOWIEKA W ŚWIECIE, KTÓRY NIE OCALA NIKOGO?

Odpowiedź jest prosta: to, że idziemy obok drugiej osoby. Nawet, jeśli jest to osoba, której nie rozumiemy. Nawet, jeśli wolelibyśmy być gdzie indziej.

Internat jest o tym, że w epoce chaosu, fake newsów, przemocy, obojętności, znużenia, depresji i rozkładu wspólnoty – najbardziej polityczny gest, to przejść drogę razem.

NIE JESTEŚ BOHATEREM. PO PROSTU KOGOŚ PROWADZISZ, KOGOŚ, KTO CIĘ DENERWUJE, ALE JEST OD CIEBIE SŁABSZY. I TO WYSTARCZY, ŻEBY OCALIĆ SIEBIE. To lekcja odpowiedzialności.

I jeśli na koniec spektaklu obaj bohaterowie dojdą do celu, to będzie znaczyć, że coś jednak ma sens.

Paweł Łysak



Przed wojną miałem przyjaciela. Wykładał historię w Ługańsku. Polityką się nie interesował, na demonstracje nie chodził. A kiedy zaczęły się działania wojenne, coś się z nim stało, nie wiem co. Rzucił pracę, zostawił mieszkanie, przedostał się przez linię frontu, wrócił do miejsca, w którym razem spędziliśmy dzieciństwo, schował się przed wszystkimi, z nikim się nie spotyka, żyje z emerytury matki.

Jeden z moich kuzynów, też przed wojną, był w Ługańsku milicjantem. Zwyczajnym, niczym się nie wyróżniał. Na początku prorosyjskich demonstracji wiosną 2014 roku milicja w miastach na wschodzie Ukrainy zachowywała się dosyć dziwnie, często nie ukrywając swoich antyukraińskich sympatii. Później, kiedy zaczęły się starcia, wielu milicjantów przeszło „na tamtą stronę”, właściwie – pozostało „po tamtej stronie”. Choć wcale nie wszyscy. Niektórzy nagle sobie przypomnieli, że składali przysięgę. I mój kuzyn też składał, przedostał się na „tę stronę”, poszedł walczyć za Ukrainę.

Gdzieś w końcu 2014 roku napisał do mnie mężczyzna spod Ługańska. Powiedział, że czytał moje książki. Zaczęliśmy korespondować. Chyba po prostu potrzebował przed kimś się wygadać, podzielić się tym, co zobaczył. Tym bardziej że nic dobrego ostatnimi czasy nie widywał. Oderwane kończyny, spalone samochody, ostrzały, płacze – pisał posępny dziennik wojny.

W którymś momencie przyszło mi do głowy, jaką wielką niesprawiedliwością jest to, że zwykle nie słyszemy tych głosów – głosów wojny, głosów jej świadków, głosów jej zakładników. A to być może właśnie najważniejsze (i być może najtrudniejsze) świadectwo wojny – ta prywatność, subiektywność, osobistość.

O wojnie bez wątpienia należy pisać. Nawet jeśli to nikomu niepotrzebne. Bolesne i niewygodne jest, kiedy wojna przetwarzana jest w literaturę. Bolesne nawet nie dla samego

pisarza – pisarze mają swoje relacje z bólem, niektórzy nawet go lubią. Bardziej dla czytelnika.

Na Ukrainie od początku rosyjskiej okupacji słychać było głosy, że o wojnie pisać nie warto przed jej zakończeniem, że trzeba poczekać, nie należy się spieszyć. Część czytelników po prostu zamyka przed sobą ten temat, tak jak – powiedzmy – ludzie zdrowi i aktywni nie lubią czytać o chorych na raka. Niektórzy nie czytają takiej literatury, ale z całkiem innego powodu – zbyt niezdrowo jest czytanie o tym, co widziało się na własne oczy.

Jesienią 2014 r. ciągle trzeba było się z tym stykać – wątpię, czy zapałane oczy publiczności należy przypisywać literackiej wartości tekstu. Po prostu ciężko mówić o tym, co mogło cię zabić, przed czym się uratowałeś, ale co tak czy inaczej zostało z tobą na długo, jeśli nie na zawsze.

Wrzesień 2014 roku, Lisiczańsk. Miasto parę miesięcy wcześniej zajęli separatyści, następnie wyzwoliła je armia ukraińska. Spotykamy się w bibliotece, publiczność przychodzi nieco niespokojna – jeszcze nie wszyscy doszli do siebie po działaniach wojennych; sytuacja wciąż otwarta, jak książka w najtrudniejszym miejscu, nikt nie wie, jak mówić o tym, co się działo i dzieje. Przychodzą głównie czytelnicy biblioteki, przeważnie rosyjskojęzyczni, przeważnie apolityczni. Dopiero nieco później takie spotkania staną się zwyczajne, zresztą publiczność na nich w naturalny sposób sama się selekcjonuje – zwolennicy Putina przestaną się pojawiać na tego rodzaju wieczorach literackich, natomiast wśród tych, którzy będą przychodzić, wcale nie wszyscy będą się pojawiać ze względów czysto estetycznych – znacznie ważniejsze będzie to „poczucie swojego” w sytuacji granicznej, możliwość porozmawiania z myślącymi podobnie, wyraźny i nieodwracalny podział na swoich i obcych.

Wtedy jeszcze o czymś takim nie było mowy. Zaczęło się od recytacji wierszy, całkiem świeżych, napisanych już

„o wojnie”, a skończyło się sprzeczką z jakimś starym komunistą, który, wyczerpawszy wszystkie argumenty o charakterze politycznym, powiedział, że wojny w ogóle by nie było, gdyby swego czasu tacy jak ja nie używali w swoich książkach niecenzuralnego słownictwa. Ale przede wszystkim rzucało się w oczy, jak trudno im tego wszystkiego słuchać – napisanego o nich z oddali, z dystansu. Nikt nie ma ochoty być bohaterem książki, kiedy jest w niej dużo trupów. Mało kto lubi znów przeżywać stare lęki.

Literatura może być terapią; w warunkach wojennych terapia polega też na tym, żeby niepotrzebnie nie przypominać imion poległych. Krótko mówiąc, o wojnie nie wszyscy gotowi są pisać. I czytać też – mało kto jest gotów.

Pierwsze teksty, powiedzmy, o „ludziach wojny” zacząłem pisać jeszcze pod koniec kwietnia tamtego roku. Razem z przyjaciółmi wyjechaliśmy z Charkowa, przez północ obwodu ługańskiego, przez posterunki drogowe separatystów (które wtedy były raczej jak niepotrzebne teatralne dekoracje), i znaleźliśmy się w Ługańsku. W mieście wtedy na części budynków administracji wisały już rosyjskie flagi, na części – jeszcze państwowe, żółto-niebieskie. Regularnie odbywały się prorosyjskie wiece – nieliczne, ale hałaśliwe. Rzeczywistość rozłaziła się w dłoniach jak rozmokły list o brzydkiej pogodzie. W powietrzu wisało poczucie katastrofy. Jednak miasto uparcie starało się żyć własnym życiem, nie zauważając tego zapachu – zapachu nieszczęścia. Tak jak dzieci, bojąc się ciemności, po prostu zamykają oczy – nie widają, więc nie jest tak strasznie.

Przez wszystkie te dni jeździliśmy po miasteczkach Donbasu, w których „zmieniała się władza” – grupki wyszkolonych aktywistów zajmowały budynki administracji państwowej, zrywały z nich jedne flagi, wywieszały inne. Wieczorem w wiadomościach pokazywano to jako uprawnione spełnienie woli miejscowej ludności. Co ciekawe, miejscowa ludność

bardziej ufała nie rzeczywistości, ale informacjom telewizyjnym. Rzeczywistość w ogóle traciła jakiegokolwiek znaczenie – zastępowała ją słuszna interpretacja. Zastępowała także język tejże miejscowej ludności, która uparcie powtarzała telewizyjne kłamstwa i propagandowe klisze. To przerażało i dziwiło jednocześnie – jak ludzie, którzy jeszcze wieczorem żyli swoją normalną rzeczywistością, pozwalali instalować się w całkiem nowych okolicznościach, wpuszczali na swój teren katastrofę, pozwalali katastrofie stać się częścią otaczającego ich krajobrazu?

Minie tylko kilka lat i katastrofa wyprze sobą wszystko inne. Będzie za późno, by stawiać opór, za późno będzie na tłumaczenia, za późno na szukanie winnych – wojna przygniecie wszystkich tych ludzi: i tych, którzy wzywali ją na swoje ulice, i tych, którzy się jej opierali. Najmniej to wszystko przypominało materiał literacki.

Pierwsze strony tego, co później stało się *Internatem*, zacząłem pisać jeszcze latem tamtego roku – nie tyle coś rozumiejąc, ile przekonując się, że coś jednak rozumiem. Mniej więcej od tego czasu – od września 2014 roku – razem z przyjaciółmi zaczęliśmy jeździć do Donbasu z naszymi wolontariackimi wyprawami. Występowaliśmy, robiliśmy koncerty, pomagaliśmy wojskowym, przywoziliśmy coś dla cywilów. Różne to były wyjazdy, jednak zza wszystkich wyłaniała się całkiem nowa rzeczywistość – rzeczywistość wojny, rzeczywistość do niczego niepodobna.

Właśnie to jest tak trudno wyjaśnić – przecież w sieci i w telewizji nie brakowało materiałów „z wojny”, nie brakowało też relacji naocznych świadków: żołnierzy, uchodźców, dziennikarzy, wolontariuszy, którzy utrwalali każdy dzień tego krwawego lata. Jednak to, co najważniejsze – do dziś jestem o tym przekonany – można zobaczyć (właściwie nie zobaczyć – poczuć) tylko osobiście. Wymyślić oczywiście można

cokolwiek. Opowiedzieć można cokolwiek. A poczuć zapach świeżego leja po wybuchu rosyjskiego pocisku, który przyleciał ze styczniowej mgły i wybuchł trzydzieści metrów od budynku mieszkalnego, cudem nikogo nie zabijając – takie coś można poczuć tylko wtedy, kiedy stoisz nad tym lejem. Stoisz i myślisz – skąd znam ten zapach? Zapach świeżej gliny pomieszanej ze śniegiem, zapach wyrwanej spod śniegu trawy, zapach wody, która zamarza pod nogami. Co to za zapach? To zapach cementarza. Zapach cementarza zimą. Zapach świeżego grobu.

Właśnie, dlaczego nie napisałem nic już wtedy, latem 2014 roku? Może po prostu nie rozumiałem optyki moich bohaterów, nie rozumiałem, jak mogą patrzeć na sprawy, właściwie – nie rozumiałem, co widzą, kiedy patrzą na te same rzeczy co ja.

Co to za optyka? To spojrzenie człowieka, który jest ostrożny, bo zaraz może „przylecieć”. Bardzo dobrze pamiętam początek stycznia 2015 roku, walki o Debalcewe – miasto, które było już otoczone i z którego za moment miała wyjść ukraińska armia. Razem z grupą dziennikarzy staraliśmy się przebić jak najbliżej linii frontu. W jedno miejsca puszczały, w inne nie. Wojna była wszędzie – ruchy sprzętu, błyski na horyzoncie, głucho echa wybuchów, świeże leje po pociskach. I miejscowi, którzy usiłują się uratować, próbują przeżyć za wszelką cenę. Wyraźnie różnili się od wojskowych, którzy niespiesznie, z pewnością siebie robili swoje, wiedząc, o co walczą i czym ryzykują. Miejscowi natomiast wyglądali na zupełnie zdezorientowanych, coś krzyczeli, o coś prosili. O co? Prosilili, żeby nie strzelać, tak jakby naprawdę myśleli: trzeba przekazać do Kijowa, żeby nie strzelali, a wojna się skończy. O polityce nie mówili, przeciwnie – podkreślali własną apolityczność: nam wszystko jedno, kto to robi, najważniejsze, żeby nie robić, najważniejsze, żeby nie strzelać.

Stare kobiety, które całe życie mieszkały w tych górniczych miejscowościach, które poza granice swojego osiedla raczej

nigdy nie wyjeżdżały i które posępny zrzędzeniem losu znalazły się teraz na przełomie historii, stały i starały się przegadać historię, starały się ją przekonać, żeby się zlitowała, nie zabijała ich, nie niszczyła resztek ich świata. Nieporadna próba rozmowy z katastrofą, demonstracyjna rezygnacja z jakiegokolwiek odpowiedzialności – my nie mamy z tym nic wspólnego, my nic nie wiemy, my nikogo nie popieramy, przekazcie tam, powiedzcie.

Komu można było powiedzieć? Do kogo zwracały się te głosy? Myślę, że od początku skierowane były do wewnątrz, przekonywały właśnie same siebie – nas to nie dotyczy, my nie mamy z tym nic wspólnego, to nie nasza historia, to nie nasz czas. Beznadziejne głosy, które zwracają się do pustki, czekając, aż pustka coś im odpowie. Mnie osobiście zawsze wydawało się, że te głosy powinny zostać utrwalone, odtworzone – o wojnie, o jej czerni i wszechobecności. One dają świadectwo znacznie bardziej przekonujące niż generalskie memuary. Jakoś wtedy, tej pierwszej wojennej zimy, zrozumiałem chyba, o kim chcę pisać. Właśnie o tych kobietach, które uparcie udają, że śmierć, która mieszka w tej samej klatce schodowej, nie ma z nimi nic wspólnego.

Mniej więcej wtedy zdarzyło mi się nocować w wiosce Triochizbenka, którą dzieliła na pół rzeka Doniec. Północny brzeg kontrolowały wojska ukraińskie, południowy – separatystów. Po północnej stronie na wzgórzu stał wielki jasny budynek szkoły. W niej stacjonował pododdział zwiadowców. U nich zanocowaliśmy. Wieś cały czas była pod ostrzałem, nie intensywnym, ale metodycznym. Kiedy zapadał zmierzch, życie zamierało, nie było światła. Choć mieszkańcy (ci, którzy nie poszli walczyć) wciąż siedzieli w swoich domach, przeczekiwali wojnę. Parę dni przed naszym przyjazdem w szkołę z naszymi zwiadowcami trafił rosyjski Grad. Jeden z chłopaków zginął. Teraz zwiadowcy oprowadzali nas po korytarzach szkoły,

pokazywali swoje gospodarstwo. Okna były dokładnie zawieszane kocami, na dworze zaczynała się noc, od czasu do czasu na obrzeżach wsi słychać było wybuchy moździerzy.

Spać położyli nas w piwnicy wybudowanej jako schron na wypadek wojny atomowej. Na podłodze walały się plakaty i instrukcje obrony cywilnej. Do późna rozmawialiśmy, mówiliśmy o życiu w czasie pokoju, zwiadowcy w telefonach pokazywali nagrania – pierwsze walki, codzienność, wesole historie z wojny. Zасыpiając, pomyślałem, że właśnie w takiej piwnicy powinien siedzieć główny bohater książki, którą chcę napisać. Właśnie w takiej – ciepłej, suchej i głębokiej, zbudowanej na wojnę atomową.

Rano zwiadowcy odprowadzili nas na koniec wsi. Już odjeżdżając, zwolniliśmy – z przeciwka ze wzgórze, od strony „kontynentu”, czyli z tyłów, zjeżdżała stara łada, nie tyle jadąc, ile zsuwając się po śliskim jak szkło asfalcie. Na dachu sznurkami przywiązana była trumna. Chyba w wiosce ktoś umarł, trzeba było pochować.

Ten samochód z trumną też pojawił się w *Internacie*, tak jak wiele innych głosów, dźwięków, postaci i budynków, które przyszło zobaczyć tej zimy. Ogólnie rzecz biorąc, nic nie wymyślałem. Co tu można było wymyślać? Najgorsze już ktoś za nas wymyślił.

Na Ukrainie o *Internacie* pisano różnie i nie mogę powiedzieć, żebym dobrze rozumiał, o czym pisano. Krytycy przede wszystkim spierali się, czy to już naprawdę „wielka powieść o wojnie”, czy na taką trzeba jeszcze poczekać. Stało się na tym, że to niezbyt wielka powieść.

Nie bardzo zaprzeczałem, szczerze mówiąc. Nie wiedziałem też, co odpowiadać, kiedy słyszałem oskarżenia o zbyt pobłażliwe traktowanie ludności cywilnej albo o demonizowanie Donbasu. Nawet kiedy od nieżyjącego już watażki tak zwanej Donieckiej Republiki Ludowej Ołeksandra Zacharczenki

usłyszałem oskarżenie o „odczłowieczanie Donbasu”. Groził, że się ze mną rozliczy, kiedy dojdzie do Kijowa. Mniej więcej takiej reakcji oczekiwałem – jedni obwiniali o sympatię do Donbasu, inni o antypatię. Najważniejsze, jeśli dobrze rozumiałem, żeby o coś obwinić.

W końcu, co ja o tym wszystkim myślę? Myślę, że taka reakcja (mam na myśli ukraińskich krytyków, nie Zacharczenkę) jest mniej więcej zrozumiała – my tutaj, na Ukrainie, w piątym roku wojny nie zawsze wiemy, jak o tej wojnie mówić. Mówiąc o niej, tak naprawdę często mówimy o sobie – o swoich lękach, swoich rozczarowaniach, swoich obawach, swojej wierze. Właśnie tak, ogólnie rzecz biorąc, widzę to, co o wojnie napisano. W tym wszystkim za dużo jest spraw zbyt osobistych, żeby mówić o nich za pomocą pojęć literaturoznawczych. Przychodzi nam o wierszach mówić pojęciami politologicznymi. Wierszom to korzyści, rzecz jasna, nie przynosi. Czy przynosi korzyść czytelnikom – nie jestem pewien. Ale żyjemy w tym czasie i w tej przestrzeni – i śmieszne byłoby narzekanie na takie okoliczności. Sami tworzymy swoje okoliczności, sami piszemy swoją historię. Jest napisana przez nas, nawet jeśli nie chcemy jej ponownie czytać.

Nie mam pojęcia, na ile ta historia może być interesująca w Polsce. Naprawdę, bez kokieterii. Co się w Polsce mówi o wojnie między Ukrainą a Rosją? I czy w ogóle się mówi?

Osobiście bardzo bym chciał (właśnie dlatego pisałem tę historię), żeby wspominając o tej wojnie, czytelnik spróbował nie mówić po prostu o polityce. Chciałbym, żeby chociaż na chwilę, chociaż w czasie lektury spróbował przyjąć optykę człowieka, który biegnie przez ciemne miasto pod chaotycznym ostrzałem. Człowieka, który ciągle się schyla i ogląda, którego oczy rozpalone są z braku snu i z zimna. W końcu po co mamy o tym wiedzieć? Po co o tym mówić? Po to, żeby przypomnieć wszystkim (i samemu sobie), że wojna jest zła?

Szczerze mówiąc, nie sądzę, że to aż taka mądra myśl, żeby trzeba ją było komuś przypominać. Wszyscy i tak wiemy, że wojna jest zła. Bardzo, bardzo zła.

Ale wojna jest nie tylko zła, wojna jest też bliska. Śmiertelnie bliska. I nieoczekiwana. Dlatego, kiedy się zaczyna, po prostu nie możesz wiedzieć, jak się zachowasz. Jakim będziesz przedstawicielem „ludności cywilnej”? Spokojnym, histerycznym, przerażonym, zmotywowanym? Wojna pozbawia nas nie tylko zwyczajnych modeli zachowania – ona wrywa nam ziemię spod stóp, pozbawia naszego rdzenia, żądając, byśmy robili to, do czego nie przywykliśmy, i byli tymi, którymi być nie zawsze jesteśmy gotowi. Wojna czyni nas bezradnymi i bezbronnymi, trzeba mieć mocne serce, żeby wytrzymać, żeby pozostać sobą, w końcu – żeby się nie bać.

Krótko mówiąc, bardzo chciałbym, żeby czytelnik w którymś momencie poczuł ten zapach – zapach mokrego wiatru, zapach spalonego śniegu, zapach świeżej gliny wyrwanej gwałtownym uderzeniem.

Serhij Żadan: *Jak pisałem „Internat”*. *Gwiazda literatury ukraińskiej ujawnia kulisy powstawania powieści*, przekład Michał Petryk, w: <https://wyborcza.pl/7,75517,24467060,serhij-zadan-jak-pisalem-internet-gwiazda-literatury.html>, 19 02 2019



[...] nie chodzi tu o ubrania, nie chodzi o to, co masz na sobie. Przecież my tu wszyscy, jeśli się zastanowić, żyjemy jak w internacie. Porzuceni przez wszystkich, ale umalowani. Komu co się dostanie, to nosi. Inna rzecz, że to nic nie zmienia. Można chodzić w kradzionych ciuchach ze szmateksu i czuć się królem świata, a można mieć dobrą ciepłą kurtkę i być tłustym, nikomu niepotrzebnym palantem, myśli o sobie. I dlaczego, myśli, nigdy ze swoimi uczniami o tym nie rozmawiam. Dyktuję im kretyńskie dyktanda, wbijam do głowy skomplikowane i niezrozumiałe przykłady, uczę zasad, które nigdy im się nie przydadzą. Uczę mówić bez błędów. A po prostu mówić tak, żeby cię słyszano i rozumiano – nie uczę. I sam też nie umiem.

Serhij Żadan, *Internat*, przekład Michał Petryk, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2019

Chciałbym, żebyśmy spróbowali mówić w imieniu ludzi, którzy znaleźli się w środku niezwykle bolesnego przełomu. Spróbuję sformułować myśl o czasie jako o sferze naszego istnienia, tle, na którym rysują się, formują i transformują nasze przekonania i poglądy. Szczególnie poglądy polityczne. Tak czy inaczej znajdujemy się wewnątrz tego strumienia czasu, wewnątrz jego systemu pojęć i znaczeń. W dużym stopniu jesteśmy zależni od czasu. Zależni, ale nie zdeterminowani. Przynajmniej dopóki, dopóty znajdujemy w sobie siły, by dawać jego świadectwo.

Co mam na myśli? Coraz bardziej oddalamy się od cienia, który rzuca XX wiek. Zdawałoby się, że mamy coraz mniej osobisty związek ze stuleciem ludobójstw i wojen światowych. Jest coraz mniej świadków nie tylko drugiej wojny światowej, ale także zimnej wojny. Doświadczenie osobistego lęku po zapoznaniu się z porannymi wiadomościami zmienia się w doświadczenie refleksji, dystansu, wiedzy. Ostry ból naszych dziadków i babć, którzy przeżyli rzeź drugiej wojny światowej i którzy (niechętnie, muszę zauważyć) opowiadali o tym swoim dzieciom, czyli naszym rodzicom, czy nam – swoim wnukom urodzonym w latach 70., już do naszych dzieci dociera z kolei pod postacią tragicznej, krwawej, ale jednak literatury. Historia staje się znacznie mniej pouczająca i progresywna w wypadku, kiedy nie odrobi się jej lekcji. [...]

Natura totalitaryzmu okazała się zaskakująco odporna. To natura, która nie zależy od czasu, ona jest ponadczasowa. Zło, jak się okazało, nie podlega zmianom w świadomości społecznej, jego, jak twierdziła Hannah Arendt, banalność jest niezmienna, nie wpływają na nie ani refleksje, ani postęp technologiczny, ani ekologiczne transformacje. Ludzkość dalej pozostaje bezbronna. Równie łatwo poddaje się manipulacjom i atakom propagandowym. Człowieka XXI wieku równie łatwo przekonać, że otaczają go wrogowie i dla obrony swojego kraju należy napaść na kraj sąsiedni, co w wieku poprzednim.

Dziś, tak jak i sto lat temu, wystarczy do tego tylko totalitarna władza i nieodpowiedzialne media. Świat gniewnie oburza się z powodu retoryki i zachowania rosyjskich przywódców, przy czym uparcie nie chce dostrzec smutnego faktu, że rosyjskie społeczeństwo jako całość tę retorykę i to zachowanie popiera, co więcej – odtwarza. Totalitaryzm niestety jest niemożliwy bez społecznej lojalności, i to jeszcze jedna z nie do końca przerobionych przez nas lekcji XX wieku.

Dlaczego właśnie totalitaryzm, szowinizm, rewanżyzm wciąż kształtują dziś nastroje społeczne w całym szeregu krajów? Dlaczego po zrozumieniu mroku i przepaści doświadczeń wojen światowych, masowych deportacji i ludobójstw świat potrzebował długich ośmiu lat, żeby nazwać agresora – agresorem, okupanta – okupantem, żeby uznać aneksję obcego terytorium za bezprawną, a prowadzenie wojny przeciwko sąsiedniemu państwu – zbrodnią wojenną? Dlaczego etyka i moralność w polityce, biznesie i przestrzeni informacyjnej są tak umowne i niekreślone? Dlaczego można łączyć tak zwane europejskie wartości z handlem z krajem, który narusza wszystkie prawa międzynarodowe? Jakiego dystansu potrzebujemy, żeby mówiąc o historii, nie kaleczyć się o nią? I najważniejsze – czy te pytania są czysto retoryczne, czy my wszyscy razem naprawdę gotowi jesteśmy się nimi zająć i znaleźć odpowiedzi?

Wojna w Ukrainie trwa. Co więcej, jest w apogeum. Okupanci nawet nie myślą, by zatrzymać się w swoich usiłowaniach zniszczenia naszego kraju. Nie mając sukcesów na froncie, niszczą miasta na tyłach, infrastrukturę krytyczną, ostrzeliwiają osiedla mieszkalne, zabijają ludność cywilną. Ukraina broni się i potrzebuje pomocy. Ukraina powinna być bezpieczna. Ale, jak się zdaje, bezpieczeństwa teraz potrzebuje cały świat. Bo jego system bezpieczeństwa, a przede wszystkim – kryzys wartości – też okazały się słabe i bezbronne. I ten kryzys bezpieczeństwa, a przede wszystkim – kryzys wartości,

nie znikną przecież wraz z porażką Rosji. Bo XXI wiek, który dopiero się rozpoczyna, już zdążył nam pokazać, jak łatwo odradza się zło, kiedy się go nie dostrzega i się je podkarmia. Dziękuję wam za tę możliwość – możliwość zadania tych bolesnych pytań – i mam nadzieję, że zostaną one usłyszane, że te próby omówienia ważnych i zasadniczych kwestii nie pójdą na marne, że przemilczenia w końcu nie będą wykorzystywane przez nas w charakterze najwygodniejszej formy komunikacji. Walcząc dziś o swoją przyszłość, o prawo do istnienia, tak czy inaczej musimy ciągle odwoływać się do historii, odwoływać się do niej jako do ważnego doświadczenia, które przypadło nam w udziale. Dobrze byłoby, żebyśmy te doświadczenia wykorzystywali konstruktywnie i pragmatycznie, żeby historia nie raniła, tylko dawała siłę, żeby polityka była nie tylko sztuką kompromisów, ale też obszarem pryncypiów. Nasza przyszłość mocno i boleśnie związana jest z naszą przeszłością. Tak jak wszyscy jesteśmy związani ze sobą nawzajem, nawet jeśli ten związek nie wydaje się nam taki oczywisty. Wszystkich nas łączy ten czas, ta przestrzeń, wypełniamy powietrze naszymi głosami. Ważny jest każdy głos. Ważny jest każdy oddech. I najważniejsze, kiedy milniemy – zło czuje się pewniej. Dla nas to jeszcze jeden przekonujący powód, żeby mówić i słuchać.

Serhij Żadan, *W mieście wojna*, przekład Michał Petryk, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2024

Przez pół roku ona trzyma się.
Przez pół roku przygląda się śmierci
jak nosorożcowi w zoo:
ciemne zmarszczki,
ciężki oddech.
Boi się, ale nie odwraca wzroku
i nie zamyka oczu.
Strasznie, naprawdę strasznie.
Tak właśnie musi być.
Śmierć jest straszna, przeraża.
Strasznie jest czuć zapach czerwonego księżycy,
strasznie patrzeć, jak tworzy się historia.
Pół roku temu wszystko było całkiem inaczej.
Pół roku temu wszyscy byli inni.
Nikogo nie przerażały gwiazdy
wpadające do zbiorników wodnych.
Niczyjej czujności nie budził dym
unoszący się z rozłamów czarnej gleby.
Pośród nocnych ulic,
pośród zgietku i ognia,
pośród śmierci i miłości
ona zagrzebuje twarz w jego ramieniu,
rozpaczliwie bije weń pięściami,
płacze, krzyczy w ciemności.
Nie chcę, mówi, patrzeć na to wszystko,
nie mogę nosić w sobie tego wszystkiego.
Po co mi tyle śmierci?
Gdzie mam ją podziać?
Gdzie podziać śmierć?
Nosić ją na plecach
jak cygańskie dziecko:
nikt go nie kocha
i ono nie kocha nikogo.

Tak mało jest miłości,
jest taka bezbronna.
Płacz i rozbijaj ciemność ciepłymi rękami.
Płacz i nie odstępuj go na krok.
Świat nigdy nie będzie taki, jak przedtem.
Za nic mu nie pozwolimy
być takim, jak przedtem.
Coraz mniej oświetlonych okien na zimnej ulicy.
Coraz mniej beztroskich przechodniów
przed witrynami sklepów.
W piekielnym mroku jesieni stygną pola i rzeki.
Ogniska gasną w deszczu.
Miasta zamarzają wśród nocy

Serhij Żadan, *Nosorożec*, w: Serhij Żadan, *Drohobycz*, przekład Jacek Podsiadło,
Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2018

REDAKCJA

Joanna Siudzińska

Paweł Sztarbowski

OPRACOWANIE GRAFICZNE

homework

Joanna Górską

Jerzy Skakun

WYDAWCA

Teatr Jaracza 

sezon 2025/2026

DYREKTOR Paweł Łysak

ZASTĘPCZYNI DYREKTORA Kamila Golik

KIEROWNIK LITERACKI Paweł Sztarbowski

GŁÓWNA KSIĘGOWA Magdalena Kosim

ZESPÓŁ AKTORSKI TEATRU IM. STEFANA JARACZA W ŁODZI W SEZONIE 2025/2026

Ewa Audykowska–Wiśniewska, Monika Badowska, Katarzyna Cynke, Iwona Drózdź, Barbara Garstka-Puciaty, Urszula Gryczewska, Iwona Karlicka, Dorota Kiełkiewicz, Natalia Klepacka, Joanna Koc, Milena Lisiecka, Sara Lityńska, Izabela Noszczyk, Matylda Paszczenko, Anna Sarna, Agnieszka Skrzypczak, Szantal Strzelińska, Agnieszka Więdocha, Mikołaj Chroboczek, Sambor Czarnota, Mateusz Czwartosz, Hubert Jarczak, Marek Nędza, Radosław Osypiuk, Paweł Paczesny, Wiktor Piechowski, Karol Puciaty, Mariusz Siudziński, Michał Staszczak, Łukasz Stawowczyk, Bogusław Suszka, Paweł Tucholski, Krzysztof Wach, Andrzej Wichrowski, Mariusz Witkowski, Marcin Włodarski

INSPICJENTKI, SUFLERKI Marta Baraszkiewicz, Katarzyna Brudek, Anna Królikowska

DZIAŁ LITERACKI Joanna Siudzińska

KOORDYNACJA PRACY ARTYSTYCZNEJ Anna Wróblewska-Chochulska

DZIAŁ PROMOCJI I REKLAMY Bolesław Kuba Galczak (KIEROWNIK DZIAŁU), Katarzyna Mańko, Alicja Miśkiewicz, Marcin Nowak

DZIAŁ PRODUKCJI PRZEDSTAWIEŃ Grzegorz Nowak (KIEROWNIK DZIAŁU), Iga Maczuga (ZASTĘPCZYNI KIEROWNIKA DZIAŁU), PRACOWNIA KRAWIECKA DAMSKA Agnieszka Warcholińska-Nowak (KIEROWNICZKA PRACOWNI), Ewa Miazek, Agata Zielonka, PRACOWNIA KRAWIECKA MĘSKA Joanna Olczyk (KIEROWNICZKA PRACOWNI), Aleksandra Gala, Aleksandra Hanczyc, Jan Cuper, MODELATORNIA Sławomir Błazewicz (KIEROWNIK PRACOWNI), Sebastian Duczyński, Marek Morawski, STOLARNIA Zbigniew Chałupka (KIEROWNIK PRACOWNI), Kazimierz Danieluk, ŚLUSARNIA Mirosław Witkowski (KIEROWNIK PRACOWNI), Piotr Świderek, TAPICERNIA Agnieszka Grabarczyk-Pawlikowska, Paweł Pawłowski, MAGAZYN KOSTIUMÓW Bogusława Koszlaga, PRALNIA Mirosława Kaźmierczak, PRACOWNIA SZEWSKA Sławomir Lewandowski

DZIAŁ EKSPLOATACJI PRZEDSTAWIEŃ Jarosław Wypych vel Wypyszyński (KIEROWNIK DZIAŁU), Jolanta Fidos (KIEROWNICZKA PRACOWNI PERUKARSKO-CHARAKTERYZATORSKIEJ), Patrycja Adamska, Mariola Graczykowska, Katarzyna Janowska, Alicja Pachulska, Halina Pawlak, Celina Pawlik, Elżbieta Staniecka, Ewa Tkaczuk, Krzysztof Rusiecki, Dawid Bierzgalski, Rafał Błoch, Tomasz Dąbrówka, Filip Klimaszewski, Marcin Kowalski, Piotr Kowalski, Jarosław Makiewicz, Łukasz Małagowski, Dariusz Muras, Bogdan Przybylak, Robert Rzeźniczak, Robert Stasiak

DZIAŁ ELEKTROAKUSTYCZNY Łukasz Schwiperich (KIEROWNIK DZIAŁU), Karolina Czerniawska, Julita Głazewska-Gmach, Rafał Chmielewski, Tomasz Gmach, Bartosz Józefowicz, Krystian Kania, Olaf Makiewicz, Waldemar Osiecki, Michał Pietrzak, Sebastian Torzewski

BIURO OBSŁUGI WIDZÓW Mateusz Jaszczyk (KIEROWNIK DZIAŁU), Katarzyna Czechowska, Katarzyna Frołow, Wojciech Dzwonkowski (KIEROWNIK SEKCJI OBSŁUGI WIDOWNI), Rafał Osuwniak

ZASTĘPCZYNI GŁÓWNEJ KSIĘGOWEJ Monika Marczyk

DZIAŁ KSIĘGOWOŚCI Renata Borowicz, Anna Gronostaj-Cisz, Monika Nowacka

DZIAŁ PŁAC Dorota Pietrzykowska (KIEROWNICZKA DZIAŁU), Katarzyna Pewca, Agnieszka Źródło

DZIAŁ KADR Agnieszka Strycharz

DZIAŁ ADMINISTRACYJNY Agnieszka Bogusz, Monika Zarychta, Stefan Królikowski, Sławomir Stefański (KIEROWNIK DZIAŁU)

SEKRETARIAT Kamila Gabrysiak

DZIAŁ GOSPODARCZY Jolanta Włodarczyk (KIEROWNICZKA ZESPOŁU SPRZĄTAJĄCEGO), Jadwiga Cis, Małgorzata Ignaczak, Zofia Kurowska, Teresa Łuczak, Weronika Łuczak, Dagmara Skirtuń, Anna Zajęc, Marek Gapys, Marek Koszłaga, Jan Piszczewski, Włodzimierz Urbański, Andrzej Wistocki, Przemysław Wojcieszek, Jacek Zajęczkowski

SPECJALISTA DS. UMÓW CYWILNO-PRAWNYCH Marcin Majczak

SPECJALISTA DS. ZAMÓWIEŃ PUBLICZNYCH I INWESTYCJI Łukasz Tulik

SPECJALISTA DS. BHP Przemysław Grzymski

SPECJALISTA DS. P-POŻ Tomasz Lewandowski

SPRZEDAŻ BILETÓW

Teatr im. Stefana Jaracza w Łodzi
ul. Jaracza 27
90-261 Łódź

42 662 33 33
42 662 33 35
bow@teatrjaracza.pl

BIURO OBSŁUGI WIDZÓW
poniedziałek – piątek
8.30–16.30

KASA
poniedziałek – sobota
12:00–19:00
w niedziele i święta
na dwie godziny przed spektaklem

teatrjaracza.pl

patronat honorowy



Ambasada Ukrainy
w Rzeczypospolitej Polskiej

Institucja Kultury Samorządu
Województwa Łódzkiego



kultura
enter

INSTYTUT
SPRAW
OBYWATELSKICH



Regionalny Ośrodek
Spraw Obywatelskich
2025–2028
razem tworzy Łódź



patronat
medialny



bilety24.pl

Bilety²⁴